Nr. 16. W Tarnowie 20go października 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Katedralna l. 1.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Jak wyglądał i gdzie był raj?

(*Dok.*) W ten sposób dochodzimy do wniosku, że tam należy szukać raju, gdzie te cztery rzeki wypływają, oczywiście niekoniecznie z jednego *źródła* w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale przynajmniej z jednego *terenu źródlanego*, czyli blizko siebie. Gdybyśmy tedy mogli odnaleść choćby jednę z wymienionych wyżej czterech rzek, mielibyśmy tem samem bardzo ułatwione odszukanie miejsca dawnego raju. Otóż, tak jest w istocie; nie tylko jedna, ale nawet dwie z tych rzek są nam na pewno znane. „Frat“ jest starem nazwiskiem dzisiejszego Eufratu, bo Pismo św. starego Zakonu stale tę rzekę tak nazywa, a i niektóre dzisiejsze ludy, nad nią mieszkające, tak ją dotąd nazywają. „Chiddekel“ zaś jest to rzeka Tygrys, gdyż o niej jednej mógł Mojżesz powiedzieć, że płynie *„z tej strony* Assyryi“. Szukając zaś źródeł tych dwóch rzek, znajdujemy je w górach armeńskich, zaledwo 2000 kroków jedno od drugiego. Zostałyby nam jeszcze do odszukania: „Phison“ i „Gichon“. Odnaleść je o tyle łatwiej, że Mojżesz — widocznie dalej od tych dwóch rzek żyjący i piszący dla ludzi, którym te dwie rzeki były mniej znane, niż tamte pierwsze dwie — nie zadawalnia się prostem wymienieniem ich nazwisk, lecz je bliżej określa przez podanie krajów, przez które przepływają. I tak o rzece „Gichon“ powiada, że przepływa „całą ziemię murzyńską“. Ponieważ zaś murzynami nazywa Pismo św. wszystkich wogóle potomków „Kusza“ (Gen., 10, 6—8), tj. ludzi należących do rasy brunatnej, przeto ziemią murzyńską nietylko nazywa późniejszą Etyopię, ale wogóle cały ten pas ziemi, ciągnący się do dzisiejszej Nubii przez Arabią aż do położonych na północ od Babilonii krajów między Morzem Czarnem i

Kaspijskiem. Ponieważ zaś źródeł Gichonu mamy szukać w pobliżu źródeł Eufratu i Tygrysu, przeto rzeką tą nie może być inna, jak tylko Aras, starożytny Araxes, wypływający niedaleko od Eufratu, a wpadający do morza Kaspijskiego.

Wreszcie czwartą rzekę, „Phison“, określa Mojżesz najobszerniej, zdaje się dlatego, że najdalej od Palestyny płynęła, i powiada, że płynie ona przez kraj „Chawillah“, który obfituje w najlepsze złoto i drogie kamienie. Przypomnijmy sobie, dokąd to skierowana była wyprawa Jazona po złote runo, a dopatrzymy się w tym mycie przekonania starych Greków o Kolchidzie, jako o kraju złotodajnym, a podobieństwo w brzmieniu słowa „Kolchid“ i „Chawillah“ doprowadzi nas ostatecznie do tego wniosku, że rzeki Phison powinno się szukać w tamtych stronach, gdzie leżała starożytna Kolchida, tj. daleko na północ, między Morzem Czarnem a Kaspijskiem. Do tej wskazówki dodane podobieństwo słowa „Phison“ i starożytnej nazwy „Phasis“ dzisiejszego Rionu dało powód do tego, że dawniejsi egzegeci brali te nazwy za synonimy i w Rionie dopatrywali się Phisonu. Zważywszy jednak, że Phison ma wypływać niedaleko od Eufratu, a Rion, chociaż przepływa starą Kolchidę, jednakże wypływa daleko od tamtych trzech rzek, to przyznamy słuszność nowszym egzegetom, odrzucającym to zdanie, a szukającym Phisonu bliżej źródeł Eufratu. Ich zdaniem „Phison“ jest dzisiejszą rzeką „Kur“, dawniej Kyrus zwaną, wypływającą istotnie niedaleko od źródeł tamtych trzech rzek i łączącą się nawet z Arasem tak, jak Tygrys z Eufratem i wpadającą razem z nim do Morza Kaspijskiego, którego nazwa rosyjska „chwalinskoje morje“ starą nazwę kraju „Chawillah“ żywo przypomina. Chociażbyśmy zresztą przyjęli zdanie Hettingera, Schöpfera i innych, dopatrywujących się rzeki Phison w dzisiejszym Tschoroghu, wpadającym do Morza Czarnego, to zawsze jako granice dawnego Edenu i raju otrzymamy tę część dzisiejszej Armenii, którą obejmują, jakby pięć punktów wytycznych, źródła tych pięciu rzek: Eufratu, Tygrysu, Arasu, Kura i Tschorogha.

Powyższe wywody, wskazujące na Armenię, jako kolebkę rodzaju ludzkiego, znajdują silne poparcie w położeniu i właściwościach tego kraju. Położenie Armenii jest takie, iż łatwo ją uznać za punkt, z którego ludzie mogli się łatwo rozejść we wszystkie strony świata. Głębokie zaś kotliny armeńskie obfitują do dziś dnia we wszystkie rodzaje drzew owocowych tak, że obok najpiękniejszych podzwrotnikowych owoców znajdziesz tam produkty wszystkich innych stref. Podobna rozmaitość panuje tam i we faunie. Mi-

syonarze, pracujący w tamtych stronach, opowiadają, że trudno się opędzić tej myśli, iż się jest na miejscu dawnego raju, gdy się w nocy usłyszy to ryk lwa, to znowu bek jagnięcia, to znowu pianie koguta. Dodajmy do tego zdobycze geologiczne, poczynione w Armenii, wskazujące na to, że ona niegdyś musiała być wyspą lub przynajmniej półwyspem, wznoszącym się terasami coraz to wyżej ku swemu środkowi, a przyznamy słuszność utrzymującej się dotąd między Armeńczykami tradycyi, że ich ojczyzna jest starożytnym Edenem. Uwzględnijmy wreszcie i tę okoliczność, że Adam i Ewa, wydaleni z Raju, nie mogli wprawdzie wrócić do niego, ale bez wątpienia trzymali się sąsiedztwa i mieszkali w kraju Eden, jak to widać z historyi Kaina, który po zamordowaniu Abla opuszcza rodzinę i tuła się zdala od niej, ale zawsze jeszcze w krainie Eden, we wschodniej jej części (Gen., 4, 16), i dodajmy do tego jeszcze i to, że ludzie za czasu potopu nie mogli i nie potrzebowali się jeszcze bardzo oddalać od pierwotnego miejsca pobytu, a arka Noego zatrzymała się właśnie w Armenii na górze Ararat—to przyznamy, że opinia, uznająca Armenię za dawny Eden, jest sama w sobie ze wszechmiar prawdopodobną, a w porównaniu z innemi absolutnie najprawdopodobniejszą.

To też mniej prawdopodobnem jest zdanie Delitzscha [1]), opierającego się na badaniach pisma klinowego i wywodzącego stąd wnioski, że raj leżał na równinie Babilońskiej, że Eden to nic innego jak Mezopotania, a Phison i Gichon to dawniejsze ramiona Eufratu i Tygrysu, a dzisiejsze kanały: Szatt-en-Nil i Pallak-pas.

A już wprost niemożliwem jest przypuszczenie, że Phisonem jest Ganges, a Gichonem Nil, bo w takim razie trzebaby raju szukać w nieistniejącej krainie, którą też słusznie z ironią nazywa Zschokke [2]) Utopią.

Ks. Dr. Jan Bernacki,
kanonik katedr.

Parafraza pieśni wielkanocnej
„Wesoły nam dzień".

Wiadomości wstępne. Co jest okres wielkanocny? Jaka jego główna myśl i znaczenie? Co znaczy Alleluja (chwalmy Pana), tak często w liturgii katolickiej i w pieśniach kościelnych powtarzane?

---

[1]) „Wo lag das Paradies?" Leipzig, 1881.
[2]) Historia sacra, Vindobonae, 1884.

a) Szkic wykładu.

1. Główną myślą pieśni wielkanocnej „Wesoły nam dzień“ jest radość z powodu Tajemnicy chwalebnego Zmartwychwstania Pańskiego, według tej antyfony wielkanocnej: „Hąec dies, quam fecit Dominus; exsultemus et laetemur in ea!“ —

2. *Treść poszczególnych zwrotek*:

Zwrotka 1. mieści wezwanie do radości w dniu uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

Zwrotki 2—3 podają przyczyny tej radości.

Zwrotki 4—7 mówią o zstąpieniu P. Jezusa do otchłani i pocieszeniu Ojców św. i dusz sprawiedliwych, tam przyjścia Chrystusa oczekujących.

Zwrotka 8 kreśli obraz Tajemnicy Zmartychwstania Pańskiego.

Zwrotki 9—16 mieszczą w sobie dowody prawdziwości Zmartwychwstania Jezusowego. Pan Jezus ukazuje się miłośnikom swoim— posyła Anioły do Matki Swej, poczem Sam się Jej pokazuje i z Nią rozmawia. —

Zwrotka 17., zakończająca pieśń, zawiera prośbę do Zmartwychwstałego Chrystusa o łaskę odpuszczenia grzechów i zbawienia duszy.

b) Wyjaśnienie szczegółowe.

Zwrotka 1.

„Wesoły na dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał
Alleluja! Alleluja!

Jestto poranna pieśń—wspaniały hejnał wielkanocny, wzywający wiernych Kościoła katol. do świętej radości w pamiątkowym dniu Zmartwychwstania Pańskiego, jest to hymn tryumfalny, którym Kościół św. katolicki chce uczcić swego Króla i Wodza, Jezusa Chrystusa, oraz podziękować Mu za to świetne zwycięztwo, jakie bolesną swą męką i śmiercią oraz chwalebnem swem Zmartwychwstaniem odniósł nad nieprzyjacielem zbawienia naszego. —

Zwrotka 2 i 3.

„Król niebieski k'nam zawitał,
Jako śliczny kwiat zakwitał,
Po śmierci się nam pokazał“.

„Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjaciele podeptał,
Nad nędznymi się zmiłował“.

Oto przyczyny naszej radości z tryumfu Zmartwychwstania Pańskiego! Umarł Jezus i spoczął w grobie—ale z tej śmierci, z tego grobu wstał własną mocą, jako „śliczny kwiat“ powstający z łona ziemi po śnie zimowym, zwyciężył śmierć i okazał, że jako „król niebieski“ jest Panem życia i śmierci, zwyciężył szatana, nieprzyjaciela dusz ludzkich,

podeptał jego władzę, zawojował jego królestwo, dokonał naszego odkupienia, aby nam dać dowód swego nieskończonego względem nas i naszej nędzy moralnej Miłosierdzia.

Zwrotki 4—7. „Do trzeciego dnia tam mieszkał,
Ojce święte tam pocieszał,
Potem iść za sobą kazał".
„Którzy w otchłaniach mieszkali,
Płaczliwie tam zawołali,
Gdy Zbawiciela ujrzeli":
„Zawitaj przybywający!
Boże Synu wszechmogący!
Wybaw nas z piekielnej mocy".
„Wielkie tam wesele mieli,
Gdy Zbawiciela ujrzeli,
Którego z dawna żądali."

Zwrotki te tłómaczą artykuł wiary o zstąpieniu duszy Pana Jezusa do otchłani i przebywaniu w niej aż do dnia chwalebnego Zmartwychwstania.

Tu ma piękną ks. katecheta sposobność powtórzenia z dziećmi nauki katechizmowej, przypomnienia im, co to jest otchłań? co to za Ojcowie święci, którzy w otchłani przyjścia Zbawiciela oczekiwali? dlaczego „mieszkali" w otchłani? jak długo czekali na przyjście Zbawiciela? jak wielką była ich radość z oglądania P. Jezusa? jak ich P. Jezus pocieszał? kiedy ich z Sobą wziął do nieba?

Zwrotka 8. „Potem swą mocą zmartwychwstał,
Pieczęci z grobu nie ruszał;
Na stróże wielki strach powstał."

Jestto nie tylko opis Zmartwychwstania Pańskiego, ale zarazem wyznanie wiary, że Chrystus Zmartwychwstały jest Bogiem, gdyż powstał z grobu własną mocą, nie naruszywszy pieczęci na nim położonej, powstał i wyszedł, mimo, że straż postawiona przez Wysoką Radę żydowską—z obawy, aby nie przyszli uczniowie Chrystusowi i nie wykradli ciała Jego—pilnie strzegła Jego grobu.

Zwrotki 9—16. „A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał,
Miłośnikom się pokazał,
Anioły do Matki posłał".
„O Anieli najmilejsi,
Idźcie do Panny Najświętszej,
Do Matki mej najmilejszej."
„Odemnie Ją pozdrawiajcie,
I wesoło zaśpiewajcie:
Królowo Rajska wesel się".
„Potem z swą wielką światłością,
Do Matki swej przystąpiwszy,
Pocieszył Ją, pozdrowiwszy:"

„Napełniona bądź słodkości,
Matko moja i radości
Po onej wielkiej żałości“.
„Witajże Jezu najsłodszy,
Synaczku mój najmilejszy,
Pocieszenie wszelkiej duszy“.
„Jestem już bardzo wesoła,
Gdym Cię żywego ujrzała,
Jakobym się narodziła“.
„Łaskawie z Nim rozmawiała,
Usta Jego całowała,
W radości się z Nim rozstała“!

Ta część pieśni, którą parafrazujemy, jest tak idealnie piękną, że nie wiedzieć, co więcej podziwiać: czy pobożną wiarę i głęboki zachwyt poety ludowego opisującego radosną chwilę ukazania się Pana Jezusa Mątce swej Najświętszej i ich serdeczną z sobą rozmowę—czy też niepojętą miłość Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, który dla stwierdzenia rzeczywistości Swego Zmartwychstania, oraz dla umocnienia w wierze Apostołów św. i dla pociechy Matki swej Najświętszej raczył tylekroć ukazać się „miłośnikom Swoim“. O jakaż radość owładnąć musiała serca tych miłośników Jezusowych: Maryi Magdaleny i innych pobożnych niewiast, jako to: Maryi Jakóbowej i Salomei — Piotra św., dwóch uczniów idących do Emaus, Łukasza i Kleofasa i reszty uczniów i Apostołów, którym się Pan Jezus Zmartwychstały pokazał w wieczerniku, na górze w Galilei i nad jeziorem Tyberyadzkiem! Jakże szczęśliwymi czuć się musieli ci święci Aniołowie, których Zmartwychwstały Jezus posłał do Matki swej, by Jej zwiastowali radosną nowinę, że Syn Jej żyje! Z jakąż rozkoszą śpiewali Ci święci Posłowie niebiescy tę antyfonę, która w czasie wielkanocnym rozbrzmiewa w całym Kościele Chrystusowym: „Regina coeli laetare, Alleluja!“ A któż zdoła pojąć i opisać nad wszelki wyraz słodką scenę spotkania się Jezusa Zmartwychwstałego z Najświętszą Maryą Panną! Wielką była „żałość“ Maryi, gdy się z Jezusem spotkała w bolesnej drodze krzyżowej na Kalwaryą; większą była jej „żałość, gdy stojąc pod krzyżem Syna swego patrzała na Jego śmierć, — największą była Jej „żałość“, gdy Józef z Nikodemem zdjęli ciało Jezusowe i na łono Maryi, Matki Bolesnej, złożyli, a następnie w grobie je pochowali. Poeta ludowy, opisując w jednej pieśni wielkopostnej tę żałość Maryi, powiada, że Najśw. Matka Bolesna, stojąc u grobu Synaczka swego, taką zawodziła skargę: „Cóż ja pocznę na świecie, kiedym pozbyła,
Ciebie Synu najmilszy, marniem straciła?
Niechże umrę z tej przyczyny,
Że mi wzięły ludzkie winy, Syna mojego,

Który na to zstąpił z nieba,
Że okupu było trzeba ludowi jego".

Po tej zaś wielkiej żałości jakaż nadziemska radość i słodycz niebieska napełniły Serce niepokalanej Matki, gdy Jezusa żywego ujrzała, gdy z Nim rozmawiała, gdy na Jego Boskiej, uwielbionej Twarzy mogła wycisnąć macierzyński pocałunek! Nic też dziwnego w tem, co poeta mówi, że Najśw. Marya Panna z Jezusem Zmartwychwstałym „w radości się z Nim teraz rozstała" — bo N. M. Panna wiedziała, że Jej Syn już więcej nie umrze — wiedziała, że ten Jej Syn, który męką i śmiercią swą dokonał Odkupienia ludzi, a Zmartwychwstaniem swojem je niejako zapieczętował i całemu ogłosił światu — jest nietylko dla Niej przyczyną wiecznej radości, ale że jest „pocieszeniem wszelkiej duszy". To też słusznie ostatnia tej pieśni zwrotka 17. opiewa tak:

„Przez Twe Chryste zmartwychwstanie,
Daj nam grzechów odpuszczenie,
A potem duszne zbawienie." Amen.

Zwrotka ta jest skróceniem onego starego i dziwnie pięknego Responsoryum wielkanocnego, które Kościół święty śpiewa na procesyach niedzielnych w okresie wielkanocnym: „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie, Boże Synu odpuść nam nasze zgrzeszenie. Wierzymy, żeś zmartwychpowstał, (albo: Tyś sam dziś ten dzień wsławił), żywoteś nam naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, Swoją świętą moc zjawił." — Jestto rzewna i pokorna prośba, płynąca z serca pełnego świętej radości z powodu chwalebnego Zmartwychwstania Pańskiego, prośba o odpuszczenie grzechów i duszne zbawienie, które nam Pan Jezus Męką i Śmiercią swoją wysłużył, a Zmartwychwstaniem swojem zapewnił—bo tak mówi św. Apostoł Paweł: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest wiara wasza, bo jesteście jeszcze w grzechach waszych... Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał... A jako za wszystkie umarł, tak też i za wszystkie zmartwychwstał." (2 Kor. V. 15).

c) *Upomnienie zbawienne.* Podzielajmy radość Kościoła św. z powodu Tajemnicy chwalebnego Zmartwychwstania Pańskiego. Uczcijmy Jezusa Zmartwychwstałego, podziękujmy Mu, że zmartwychwstaniem swojem zapewnił nam zmartwychwstanie nasze. Powstawszy przez Spowiedź św. wielkanocną z grobu grzechów naszych, nie wracajmy więcej do nich. Polecajmy sprawę zbawienia naszego opiece Najśw. Maryi Panny, czcząc Ją tą antyfoną kościelną: „Regina coeli laetare, Alleluja".

Uwaga. Jeśli wogóle przy śpiewie młodzieży szkolnej dążyć należy do tego, aby dzieci treść całej pieśni poznały i zrozumiały, i nie jedną lub dwie tej pieśni zwrotki, ale całą podczas Mszy św.—

o ile się da— odśpiewały, to w szczególności pamiętać o tej zasadzie należy przy śpiewaniu tej pieśni wielkanocnej: „*Wesoły nam dzień*“. Nadto poszczególne zwrotki tej pieśni tak trzeba preludyami organowemi przegrodzić, aby uwydatnić związek jednej zwrotki z drugą; w tym celu można dwie, a nawet trzy zwrotki, jednę po drugiej, odśpiewać bez przerwy. Taki sposób śpiewania podtrzymuje i uwagę i ducha pobożności u młodzieży. Uwzględniając tę metodę w pieśni, o której mowa, możnaby ją praktycznie tak rozłożyć. Wstępne preludyum organowe, poczem zwrotka 1 i 2 razem, dalej preludyum, zwrot. 3—4, preludyum, zwrotka 5 i 6, preludyum, zwrotka 7 i 8, preludyum, zwrotka 9, 10 i 11, preludyum, zwrotka 12 i 13, preludyum, zwrotka 14 i 15, preludyum, zwrotka 16, preludyum i zwrotka ostatnia 17. z końcowem postludyum na organach. Naturalnie trzeba dzieciom taki rozkład pieśni naprzód zapowiedzieć i porozumieć się z organistą, aby i on o nim wiedział i przy śpiewie o nim pamiętał. Wymaga to zapewne pewnego trudu i gorliwego zajęcia się śpiewem młodzieży podczas nabożeństwa, ale możemy zapewnić, że ten trud i ta gorliwość sowicie się opłacą każdemu, kto całem sercem pragnie, by młodzież śpiewając modliła się, Mszy św. pobożnie słuchała i należycie z niej korzystała. —

Ks. Franciszek Walczyński.
kanonik katedr.

O zachowaniu się w kościele.

(Egzorta na uroczystość poświęcenia kościoła.)

„*Pan w kościele swym świętym; niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia*“! Hab. II. 20.

Kochana młodzieży! Bóg jest Panem nieskończonego Majestatu i na każdem znajduje się miejscu, jak mówi Pismo św.: „*Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego*“. Iz. VI., 3. Cały świat jest dziełem ręki Bożej i niejako świątynią Stwórcy; dlatego wszędzie i zawsze powinniśmy się wstrzymywać od złego, unikać grzechu, gdziekolwiek się znajdujemy; albowiem Pan widzi, Pan sprawiedliwy, który za dobre nagradza, a za złe karze. Nie żąda jednak od nas Bóg, ażebyśmy na każdem miejscu z równą czcią Go wielbili, choć wszystkie miejsca Swą obecnością napełnia, boby to było dla nas rzeczą niemożliwą. Za to obrał sobie Bóg niektóre miejsca, w których żąda od nas szczególniejszej czci, uszanowania, a temi miejscami są kościoły katolickie. I dlatego upomina nas przez Proroka: „*Pan w kościele swym świę*

tym, niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia".—Biada temu, kto znieważa kościoły katolickie, kto w nich zachowuje się lekkomyślnie, rozmawia, śmieje się, myśli o nieskromnych rzeczach, bo ciężką wyrządza przez to zniewagę Jezusowi Chrystusowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie. Lekkomyślnym, znieważającym świątynie, grozi św. Paweł słowami: „*Kto znieważy kościół Boży, zatraci go Bóg.*" Przemówię dziś do Was, kochana młodzieży, o powodach, dla których powinniśmy z wielką czcią zachować się w kościele, czy to przychodzimy na Mszę św., czy na kazanie, czy na inne nabożeństwo, czy z obowiązku, czy z własnej gorliwości.—Aniołowie święci, którzy ze czcią otaczacie ołtarze nasze, dopomagajcie nam, byśmy z tej nauki należyty odnieśli owoc! Królowo niebieska, módl się za nami! Zdr. M.

* * *

Mamy ze czcią wielką zachować się w kościele najpierw dla tego, że tu w ołtarzu znajduje się Pan Jezus, ukryty pod sakramentalnemi postaciami chleba i wina. On tu wiecznie z nami przebywa jako Bóg i Człowiek prawdziwy. Ożyw w sobie wiarę, duszo moja, a wiedz, że w tym kościele katolickim mieszka Jezus Chrystus ten sam, który umarł z miłości ku tobie na *sromotnem* drzewie krzyża, ten, który cię sądzić będzie zaraz po śmierci i ma być twą nagrodą po wszystkie wieki w Niebie! Kościół to dom i pałac Jego na ziemi, bo słuchaj, co mówi Pismo św.: „*Obrałem to miejsce sobie za dom*" (II. Par. VII, 12.). Te ozdoby, obrazy święte, niechże ci przypominają, jak wielki jest Bóg, jak piękny i możny, niech cię przenoszą ze świata zmysłowego w świat wyższy, tam w górę, gdzie Ojczyzna twoja prawdziwa, ku Bogu.

A więc niechże to będzie dla nas pobudką, byśmy w kościele zachowali się zawsze z jak największą czcią i pobożnością. Jeżeli tylko niektóre domy czyli kościoły obrał sobie Bóg i w nich domaga się od nas szczególniejszego szacunku, choć cały świat zapełnia jako niezmierzony, to czyż nie byłoby wielką *podłotą* znieważać Go jeszcze w kościołach? To uniosło gniewem św. Pawła, kiedy wyrzucał w liście Koryntczykom niewłaściwe zachowanie się w świątyni: „*Żali domów nie macie, albo kościołem Bożym gardzicie?*" Mojżesz zbliżał się z trwogą do *krza* ogniem gorejącego i zdjął obuwie swoje (I. Kor. XI, 22). Jakób patryarcha wzniósł ołtarz na tem miejscu, gdzie we śnie tylko oglądał Boga u szczytu cudownej drabiny—a czyż my mielibyśmy znieważać Boga w kościolach naszych, w których istotnie i rzeczywiście, we dnie i w nocy, mieszka Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boży?—a mieszka z wielkiej jedynie miłości ku nam, aby tu słuchać próśb naszych i zlewać łaski na ziemię naszą?

Inną pobudką do uczciwego zachowania się w kościele powinien być dla nas przykład pogan, którzy w świątyniach swoich, gdzie przecież zły duch cześć odbierał i fałszywe bożyszcza miały siedzibę, zachowywali się z bojaźnią świętą i drżeniem. Opowiada Seneka filozof o Rzymianach, że oczy spuszczali skromnie na ziemię, milczeli, okrywali się togą, kiedy zbliżali się do swych pogańskich świątyń. To samo starzy Germanowie z wielką czcią i skupieniem przychodzili do gajów świętych, w których oddawali cześć fałszywym bóstwom. Wielki Doktor i Ojciec Kościoła, św. Ambroży, powołuje się na ten zwyczaj pogański, kiedy gromi chrześcijan za nieuszanowanie kościołów świętych.—Kochana młodzieży! Czytamy w księdze Mojżesza te słowa: „*Bóg zawistny Pan*“. Bóg dba o cześć swoją i nie pozwoli ze siebie najgrawać. Otóż ten Bóg nasz, Pan wszystkowiedzący i widzący, dla którego nie ma przeszłości, ani przyszłości, lecz wieczna teraźniejszość, patrzy, że się tak po ludzku wyrazimy, na nasze nieuczciwości popełniane w kościele i porównuje nasze zachowanie się w świątyni Boga prawdziwego z tą czcią, jaką okazywali poganie swoim miejscom świętym, i unosi się sprawiedliwym gniewem przeciw zuchwałości naszej, bo „*Bóg zawistny Pan*“. Nic dziwnego przeto, że najłagodniejszy Jezus Chrystus, Pan cichy i pokorny, za życia swego ziemskiego chwycił za bicz w świątyni Jerozolimskiej i wygnał tych, którzy ją znieważali kupowaniem i sprzedawaniem. A przecież nasze kościoły świętsze są od świątyni Salomonowej, bo w nich przebywa osobiście Jezus Chrystus jako w pałacach swoich. Nic dziwnego, że Pan Bóg srogo karał, karze i karać będzie tych, którzy nawet w kościele grzeszą złem zachowaniem się. Kiedy u nas w Polsce była głęboka religijność, kiedy starzy Polacy zachowywali się należycie w kościołach, z wiarą żywą, pokornie, skromnie i nabożnie, Bóg błogosławił narodowi naszemu. Ale kiedy wiara św. poczęła ostygać i gasnąć, kiedy panowie urządzali sobie sejmiki w kościołach, kiedy nie chcieli już zginać kolan przed Panem Zastępów nawet na Podniesienie, kiedy czasami butnie w czapkach przychodzili do domów Bożych i nie bronili heretykom burzyć świątyń naszych, wtedy to spadła chłosta Boża na cały naród i sroga niewola pod obcem jarzmem!—Mówił niegdyś Bóg przez usta Proroka: „*Nie masz prawdy, nie masz miłosierdzia, nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradziestwo i cudzołostwo wylewało z brzegów, a krew się krwi dotknęła*“. (Oz. IV, 1-2.). Zaprawdę te słowa można zastósować do każdego narodu, który się zapomina i znieważa ołtarze Boga prawdziwego, bo w tym narodzie zakorzenią się występki i zbrodnie i prędzej czy później zacięży nad nim karząca prawica Boga. Tak stało się z nami. A również historya

jednostek aż nazbyt dowodzi tej prawdy. Czemuż to P. Bóg karze często poszczególnych ludzi? Bo opuszczają kościoły, znieważają je, nie chcą się modlić. Pyta Jeremiasz prorok: „*Dlaczegóż będę mógł być miłościw wam?*“ (Jer. V., 7.). Czy wy o mnie pamiętacie, czy wy nawiedzacie pobożnie świątynię moją? Źle się zachowujecie w kościele, czyż możecie być dobrymi na ulicy, w domach waszych, na polach, na zabawach? Jeżeli gniewamy Boga na tem miejscu, gdzieśmy Go ubłagać powinni, to gdzież przebłagamy zagniewany Majestat Boży?

Dalszą pobudką i zachętą wreszcie niech będą dla nas wzniosłe przykłady pobożnych katolików różnych stanów i wieków. Jak nas zawstydzić powinni, że nie idziemy tą samą, co oni, drogą pobożności i żywej wiary! Cesarz Teodozy Wielki pokutuje publicznie w kościele Medyolańskim za grzechy swoje. Na rozkaz św. Ambrożego przywdziewa szaty pokutne i z pokorą zjawia się w świątyni na nabożeństwa, skrapia łzami pokuty posadzkę kościelną. Św. Elżbieta, księżna turyngska, przychodzi pewnego razu ubrana w szaty kosztowne wedle swego stanu do świątyni Pańskiej i rzuca wzrokiem na obraz Ukrzyżowanego w cierniowej koronie. Na ten widok zalewa się łzami, bo była w perłach i szatach książęcych, a Pan w cierniowej koronie! I od tej chwili przychodziła już zawsze jak najskromniej ubrana do kościoła, klęczała na gołej posadzce całemi godzinami w kościele, wzrok spuszczała skromnie ku ziemi. Naśladujmy te piękne przykłady! Wchodźmy do kościoła z wielkiem skupieniem, usuwajmy światowe myśli, klękajmy pobożnie, nie rozglądajmy się ciekawie po osobach nie rozmawiajmy ani się śmiejmy, niczem się nie zajmujmy, tylko, Bogiem samym. Niech to sprawi Jezus Chrystus obecny w Najświętszym Sakramencie łaską swoją, aby młodzież nasza budowała starszych przykładem swej pobożności! „Panie i Zbawicielu nasz, niech oczy Twoje będą otworzone i uszy Twoje gotowe ku modlitwie tej młodzieży szkolnej, która się modli nabożnie w kościołach Twoich, jak to przyrzekłeś słudze Twemu Salomonowi w czasie poświęcenia świątyni; niech młodzież w kościołach u stopni Ołtarzów Twoich nabywa w gorącej modlitwie potrzebnych łask do walki ze złem, a do postępu w cnotach! Amen! *Ks. Dr. Jakób Górka.*

DOWODY, STWIERDZAJĄCE ISTNIENIE BOGA.

b) Dowód z celowości.

(*C. d.*) *Zarzut 3.* Są w świecie urządzenia i twory, których istnienie nie da się pogodzić z celowością: w gospodarstwie przyrody panuje nieład i bezmyślna rozrzutność, wydaje ona mnóstwo nasion roślinnych,

które padają na grunt skalisty i nie mogą się rozwinąć; inne znów niszczeją pod wpływem niepogody; niekiedy rodzą się zwierzęta niezdolne do życia, inne znów przyprawia o śmierć to, co im ma właśnie służyć ku obronie (pszczoła np. sama traci życie, kiedy zatapia swe żądło w ciele napastnika) i t. d. — *Odpowiedź*: Z faktu, że celowość nie da się wykazać we wszystkich składnikach przyrody, nie wynika jeszcze, iż niema w niej wogóle celów; niejedna rzecz może być pożyteczną i potrzebną, chociaż dotąd nikt nie wytłumaczył, na co ona istnieje. Niejedna zresztą właściwość przyrody wydaje się nam tylko dlatego nieracyonalną, że wychodzimy z fałszywego założenia: ustrój celowy nie wymagał wcale, żeby wszystkie nasiona wydawały owoce (natura może być rozrzutną, bo jest bogatą), żeby każde żyjątko wzrastało i dochodziło do pewnego wieku, żeby pszczoła, broniąca swojego gatunku, mogła zarazem i siebie ocalić od śmierci.

Zarzut 4. Najnowsze wyniki badań biologicznych czynią hipotezę celowości zbyteczną, bo wykazują, że powstawanie i przemiany organizmów dadzą się wytłómaczyć bez jej pomocy.—*Odpowiedź*: teorya t. zw. „*ewolucyonizmu*" czyli „*transformizmu*", którą przypuszcza, że wszystkie gatunki roślin i zwierząt powstały drogą powolnego rozwoju od form najniższych, najprostszych, aż do najbardziej złożonych, nie jest *po pierwsze* dotąd pewnikiem naukowym, ale raczej natrafia na trudności niepokonane; a w szczególności nie potrafili transformiści ze szkoły *Darwina* (którego hipotezy uważa dziś wielu za prawdy dowiedzione i który największy wywarł wpływ na naukę biologii) zbić zarzutów następujących: a) Jest to założenie dowolne, że gatunki roślin i zwierząt nie są rozdzielone stałemi granicami, że znamionuje je zmienność wszechstronna, nieokreślona, bez planu i kierunku; owszem największa część gatunków jest bardzo wyraźnie rozgraniczona; niektóre tylko podlegają znacznym odmianom (z pomiędzy zwierząt pewne gatunki mięczaków). — b) Gdyby przypuszczenie Darwina zgadzało się z prawdą, musiałaby istnieć ogromna rozmaitość form, z którychby jedna przechodziła w drugą — a tymczasem rozgraniczenie gatunków wywołuje gdzieniegdzie tylko spory i wątpliwości.—c) Niema nigdzie śladu owych niezliczonych form pośrednich, które miały istnieć według Darwinistów.— d) Walka o byt, tocząca się w przyrodzie, zapobiega tylko zwyrodnieniu gatunku, bo w niej zwyciężają jednostki, najlepiej zbudowane i najsilniejsze, ale nowych gatunków nie może ona wytwarzać.—e) Wielka ilość faktów nie da się pogodzić z główną hipotezą darwinizmu i zmusza jego obrońców do wymyślania hipotez posiłkowych, przez co zmniejsza się jeszcze bardziej prawdopodobieństwo głównej.

A mianowicie zdaniem Darwina i jego zwolenników tłómaczy się powstawanie i wydoskonalanie się pożytecznych dla organizmu narządów t. zw. „*doborem naturalnym*: W walce o byt“ utrzymują się te jednostki, w których budowie, zabarwieniu i t. d. zaszła jakaś korzystna dla nich zmiana; żyją one dłużej od innych, a zmiana ta przenosi się na ich potomstwo; skutkiem tego powstaje z czasem coraz większa rozmaitość form, które się też coraz bardziej wydoskonalają. Przypuśćmy np., że w pewnej okolicy zmniejszyła się bardzo liczba zwierząt, któremi żywią się wilki; w takim razie miałyby największe widoki utrzymania się wilki najszybsze i najsmuklejsze, a te ich własności korzystne przechodziłyby na ich potomstwo podobnie, jak hodowca zwierząt może wytwarzać nowe odmiany, odznaczające się np. budową wysmukłą i zdolne do szybkiego biegu.—Woły były pierwotnie zwierzętami bezrożnemi, ale już wtedy broniły się przeciw napastnikom, uderzając czołem; otóż lepiej od innych mogły bronić się te, którym (z przyczyny niewiadomej) wyrosły sęki rogowe. I znów w kolei wieków ta odmiana pożyteczna dla zwierzęcia w jego walce o byt doskonaliła się, bo z pomiędzy wszystkich sękatych te mogły się najlepiej obronić, a więc najdłużej żyły i najliczniejsze miały potomstwo, u których te sęki rogowe były długie i ostre. Z czasem więc zwierzę otrzymało rogi, którymi jest uzbrojone obecnie. — Podobnie, utrzymały się z pomiędzy owadów, żywiących się liściem, te, które pokryły się zabarwieniem zielonem, bo nieprzyjaciele nie mogli ich spostrzegać i wyławiać. Dlatego też pardwa górska otrzymuje na zimę upierzenie białe i t. p.

Jednakowoż teorya ta „doboru naturalnego“ nasuwa zarzuty, na które Darwiniści nie mogą dać odpowiedzi zadowalającej. Przedewszystkiem zachodzi pytanie: do jakich przyczyn dałoby się sprowadzić powstanie owych odmian, które okazały się korzystnemi dla zwierząt i roślin? Skąd wzięły się np. owe sęki rogowe? Były to według Darwina „zboczenia przypadkowe“ w organizacyi zwierzęcia; ale wyraz ten oznacza tylko nieznajomość przyczyny, która wywołała zboczenie. „*Przypadkowemi*“ nazywamy bowiem pewne zjawiska ze *względu na inne*, z któremi *nie są w związku przyczynowym* lub w innym związku *koniecznym.* Kiedy np. spotkamy się z kimś w miejscu, gdzie go nie szukaliśmy i pokaże się, że i on nas nie szukał, nazywamy to przypadkiem; wyraz ten oznacza także skutek czynności, przez działającego nie zamierzony ani nie przewidziany, kiedy np. przedmiot, wyrzucony przez okno, bez złego zamiaru, ugodzi jakiegoś przechodnia. Skoro więc Darwiniści usuwają wszelką celowość z przyrody i twierdzą, że „przemiany“ organizmów nie odbywają się według żadnego

planu, muszą też uważać owe „zboczenia“, którym tak wiele zawdzięczają rośliny i zwierzęta, za skutki „przypadkowe“, czyli przez nikogo nie zamierzone, czynników, wpływających na budowę ustroju. Ale ten wyraz uwydatnia tylko błąd, tkwiący w samej hipotezie, która ślepym siłom natury przypisuje to, co najbardziej uderza wśród zjawisk materyalnych jako wytworów myśli, opatrującej każde żyjątko we wszystkie potrzeby.

A dalej jasną jest rzeczą, że owe „zboczenia przypadkowe“ nie mogły przynosić roślinom i zwierzętom *żadnej lub prawie żadnej korzyści w stadyach początkowych swojego rozwoju.* Dopóki np. woły nie miały rogów prawdziwych, tylko małe jakieś „sęki“, nie miały też w walce o byt przewagi zapewnionej; dopóki ptak nie miał jeszcze skrzydeł, tylko jakieś pierwsze zawiązki, z których dopiero po wielu wiekach miały wyróść skrzydła, nie przynosiło mu to „zboczenie“ żadnego pożytku; dopóki zwierzę jakieś nie znajdujące w zimie pożywienia, nie potrafiło zapaść w sen zimowy, lecz tylko trochę dłużej spało od innych, nie mogło też uniknąć śmierci głodowej itp.

Z tego więc wynika, że hipoteza transformizmu *nie mogłaby usunąć celowości,* chociażby nawet dała się udowodnić. Wszystkie czynniki, którym zwolennicy Darwina i inni transformiści przypisują zmiany, zachodzące w organizmach (jak „dobór naturalny“, przystosowanie narządów do „środowiska“ i do potrzeb zwierzęcia lub rośliny), nie dadzą się wyjaśnić, jeżeli przypuścimy, że niema w przyrodzie żadnego rozumnego planu, żadnej myśli przewodniej. Że organizmy żywotne przystosowują się w pewnej mierze do nowych warunków, jest to objaw właściwej im zdolności adaptowania się do otoczenia, — przymiot celowy, którego niepodobna wytłómaczyć mechanicznie. Że organizmy otrzymują nowe narządy i własności, jeżeli ich potrzebują, to jest właśnie jednym z dowodów istnienia celowości. [1]) *(C. d. n.).*

X. Dr. Al. Pechnik.

---

[1]) „*Celem*“ nazywamy dobro, które mamy na myśli i chcemy osiągnąć, kiedy wykonywamy pewne czynności; te zaś czynności są „*środkami*“, które prowadzą do celu. Możemy poruszać członkami swojego ciała bez żadnego celu, ulegając tylko popędowi nam wrodzonemu do ruchu; kiedy jednak sporządzamy jakąś rzecz nam potrzebną, jakieś narzędzie, dom, studnię, żuraw, strzałę itd., zmierzamy do pewnego celu i nikt nie będzie wątpił, kiedy ujrzy rzecz tego rodzaju, że jest ona zrobioną przez jestestwo rozumne, które wytyka sobie cele i używa środków, do celu zastósowanych. Rozróżniamy też łatwo dzieła ręki ludzkiej od wszystkiego, co zawdzięcza swoje powstanie ślepej sile żywiołów, jak np. wydma piaszczysta lub kamień bezkształtny.

KORESPONDENCYE.

Sic vos non vobis...

Społeczeństwo nasze dzisiejsze w Galicyi podobne jest do pszczół. Krząta się, pracuje nad podniesieniem kraju z godną uznania pilnością, ale owoce tej pracy komu innemu przypadną w udziele. Weźmy n. p. nasze szkolnictwo. Mnożymy szkoły po miastach i wsiach, niższe i średnie, ale dla kogo? Kto z nich stosunkowo najwięcej korzysta i korzystać będzie? Żydzi. Osiedli głównie po miastach — a miasta są właśnie ogniskami oświaty, tam garną się do szkół coraz więcej — a my robimy wszystko, żeby im wstęp do nich ułatwić i otoczyć ich wszelką możliwą opieką.

Oczywiście nie my sami. Władze centralne z podziwienia godną troskliwością zaspokajają ich żądania. Kiedy n. p. katolicy od szeregu lat upominają się napróżno o przywrócenie religii przy maturze, albo o pomnożenie posad stałych katechetów (obecnie zdarza się, że suplenci katecheci mają po 20 godzin tygodniowo!) to się słyszy o trudnościach różnego rodzaju, o braku podręczników, o braku funduszów i ludzi. Ale żydom ustanawia się nauczycieli religii żydowskiej na tych samych prawach, które mają katecheci gimn. i to jednem pociągnięciem pióra ministeryalnego! Co mówię na tych samych? Gdyby tak było! Ale w gruncie daje się im pewne przywileje, których katecheci nie mają.

Pomijam tę ciekawą okoliczność, że Dr. Hartl chciał początkowo wszystkich nauczycieli religii żydowskiej w szkołach średnich wcielić do grona nauczycielskiego jako równouprawnionych członków, bez względu na ich studya i kwalifikacye. Nie raziłoby to zbyt nikogo. Wszak od rabinów w 20 większych miastach Galicyi nie wymaga rząd więcej niż ukończonej 4. klasy normalnej! Ale i w tej formie, jak obecnie się to stało, żydzi są uprzywilejowani. Bo naprzód uznano ich zagraniczne studya uniwersyteckie za wystarczające, coby katolikom tak łatwo nie przyszło. Powtóre: wpuszczono ich do grona nauczycielskiego, nie żądając od nich żadnej przysięgi służbowej(!), którą składają katecheci na równi z innymi profesorami i to zwykle dwa razy (raz jako suplenci, drugi raz jako rzeczywiści katecheci). Więc żydowi więcej się ufa niż księdzu katolickiemu! Po trzecie: Taki żydowski nauczyciel może brać udział w komisyi przy egzaminie dojrzałości, oczywiście z pełnem prawem i udziałem w taksie — albo też może nie przyjść wcale i za to mu nic.— Katecheta musi siedzieć przy maturze, a gdyby nie przyszedł lub się spóźnił, pociągają go do odpowiedzialności. Czy to nie kpiny ze zdrowego rozsądku?

O treści nauki religii żydowskiej, o kontroli nad podręcznikami, o dozorowaniu tej nauki przez władze szkolne, o wpływie tej nauki na młodzież żydowską — szkoda pisać. Skąd inąd wiemy, choćby nawet i z „Dwutygodnika", że my o tem wszystkiem nic nie wiemy, albo mało co, bo inaczej tobyśmy pewno nie cierpieli tych stosunków, jakie istnieją.

Takie ustępstwa na rzecz żydów muszą ich coraz więcej rozzuchwalać i nie czekajmy długo, a zapanują u nas stosunki węgierskie, gdzie nie wolno już wcale poddawać publicznej krytyce żadnej krzywdy, jaka się dzieje od nich katolikom. Na Słowaczyźnie (a pewno i gdzieindziej) 500 guldenów kary płaci ksiądz, któryby się poważył z ambony mówić przeciw żydom — „bo to obraza religii". Sapienti sat.

W każdy Wielki Piątek modli się Kościół publicznie pro perfidis Judaeis, „ut Deus auferat velamen ab oculis eorum". Do tej modlitwy trzebaby dołączyć drugą „pro quibusdam stultis Christianis, ut etiam Deus auferat velamen ab oculis eorum", aby poznali niebezpieczeństwo, grożące ze strony żydów. *X.*

Z LITURGIKI.

Honory dla przedstawicieli c. k. władzy politycznej przy nabożeństwach dworskich.

Według rozporządzenia wydanego przez Prezydyum Namiestnictwa w porozumieniu z XX. Biskupami galicyjskimi dnia 11 kwietnia 1856. L. 441. [1]) tylko takie honory należą się:

1. Jeżeli Msza św. jest bez asysty, celebrans, wychodząc z zakrystyi do ołtarza i po Mszy św. do zakrystyi wracając, ma się ukłonić przedstawicielowi władzy politycznej, [2])—i na tem ograniczają się wszystkie honory.

---

[1]) Rozporządzenie to znaleść można w dosłownem brzmieniu w języku niemieckim w Kur. XI. z r. 1864 str. 81—84. a w streszczeniu po polsku w Kur. XI z r. 1862. str. 65—68. w dyec. tarn.; w archidyec. lwow. w Kur. XXVIII. z r. 1872.

[2]) Rozporządzenie mówi w num. 1: „... entsprechende Begrüssung mittelst der üblichen Verbeugung". Kur. XI. z r. 1862. dyec. tarn. tak wyjaśnia te słowa: „odda uszanowanie skłonieniem głowy zwyczajnem i przyzwoitem, nachylając się troszkę ku Staroście". A więc jestto simplex capitis inclinatio a nie profunda corporis—nie zginanie się w pas. Rzecz jasna, że przy tem skłonieniu głowy nie zdejmuje się biretu, bo na to nie pozwalają rubryki.—Nie bijmy głęboko czołami—bo to ubliża i naszej godności i świętości miejsca.

2) Jeżeli Msza św. jest z asystą, wtenczas:

a) oprócz ukłonu, o którym wyżej, a który ma oddać celebrans wraz z całą asystą,

b) po odśpiewanej przez dyakona ewangelii i po ucałowaniu mszału przez celebransa, subdyakon przedstawicielowi władzy politycznej podaje mszał do pocałowania.

c) po *Agnus Dei*, po pierwszej modlitwie przed komunią kapłańską, dyakon podaje przedstawicielowi władzy polit. pacyfikał do pocałowania [1]).

Do dziś dnia nie wydała żadnego innego rozporządzenia w tym względzie ani władza państwowa (do czego zresztą nie jest kompetentną) ani żadna władza kościelna, a więc rozporządzenie powyższe dotąd *jedynie* obowiązuje [2]).

W powyższem rozporządzeniu wyraźnie *zabronione* jest w num. 8. podawać patenę do pocałowania i okadzać przedstawiciela władzy politycznej: „... die Darreichung der Patine zum Kusse... dann *die Incensation nach dem lateinischen Ritus haben zu unterleiben (!) und darf keines vom diesem Ceremoniel angewendet werden.(!!)* Słowa chyba dosyć jasno świadczące, że przeciwna praktyka jest grubem nadużyciem, którego nawet c. k. władze nie aprobują. Niestety,—jakże często się zdarza, że dla przychlebienia się staroście okadza się go!— Słyszeliśmy o wypadku, że okadzano najpierw starostę, a potem duchowieństwo w chórze się znajdujące, ku zgorszeniu samych nawet świeckich—i to starostę, który, gdy mu honory oddawano, nie zawsze nawet wstawać raczył. [3]). Fakt bolesny ale autentyczny! Tam gdzie my kapłani nie szanujemy swej godności, ale odważamy się z narażeniem przepisów Kościoła św. schlebiać i łasić się przed możnymi i to nawet na miejscu świętem—ci, o których względy w tak niegodny sposób się ubiegamy, lekceważą nas i nie znają w stosunkach z nami nawet najprostszych przepisów grzeczności. Słuszna kara dla lizusów płaszczących się!

Czy się należy kłaniać przy nabożeństwach dworskich innym władzom państwowym? Odpowiedź przeczącą znajdujemy w wyżej cytowanem rozporządzeniu w num. 5: „*Nachdem die Representation* bloss *der politischen Behörde zusteht*, so wird dieses Ceremoniel auch *nur* gegenüber *der politischen Behörde beobachtet werden*“. Miejmy szacunek dla siebie i swej godności, a znajdziemy go i u innych.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

---

[1]) Nie podaje się przy uroczystości Bożego Ciała. Kur. XI. z r. 1862. num. 4.

[2]) Według zasad prawa kościelnego ani władze dyecezyalne nie mogą w podobnej materyi wydawać przepisów bez uprzedniej aprobaty Stolicy św.

[3]) Nie mało przysłużyłby się historyk, któryby potrafił zbadać, kiedyto urzędnicy polityczni otrzymali godność biskupią w Kościele św.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Ad VII. *Dyskussya w sprawie kartek do Spowiedzi* (w n. 9. 10. 11. i 12.) — jeśli ją mamy streścić — wykazała potrzebę kartek (wyjąwszy dla inteligencyi) i konieczność rozdawania ich wprost przez księży (podczas kolędy, przez dzieci szkolne, lub w kancelaryi parafialnej w dniach zapowiedzianych z ambony) bez pobierania jakiejkolwiek taksy. Odbierać je mają również sami księża w konfesyonale i kontrolować przez robienie znaczków lub zamieszczanie kartek w księdze konskrypcyjnej. Kartki powinny wymieniać parafię, wieś, nawet dom i literę porządkową parafianina, pod jaką został zapisany, nigdy zaś imion i nazwisk. — Dyskussya nie była bez pożytku: wyłoniły się wśród niej motywy i środki odmienne częstokroć od praktyki tu i ówdzie istniejącej, ale zastósowane lepiej do potrzeb i ducha czasu.

Pyt. X. *Co czynić, jeśli nauczyciel religii żydowskiej zażąda, by mu się dzieci chrześcijańskie kłaniały?*

Zapytanie takie nadesłano nam z kilku stron i to nawet ze szkół średnich. Według obowiązujących ustaw i regulaminów szkolnych każdy żyd, odkąd został członkiem grona nauczycielskiego, ma niewątpliwie prawo domagania się, by mu uczniowie chrześcijańscy oddawali tesame oznaki uszanowania, jak wszystkim innym członkom grona. Z drugiej strony prawo natury i poczucie słuszności, wyższe nad prawa pisane, zabraniają karać uczniów za to, że widzą intellektualną i moralną niższość żydowskiego nauczyciela religii i dla tego nie szanują go tak, jak innych nauczycieli. Uciec się zatem trzeba do roztropności pasterskiej. — W pewnem c. k. seminaryum nauczycielskiem, w którem notabene na blisko trzystu uczniów tylko dwóch było żydów, ale natomiast było ich więcej w szkole ćwiczeń, ze seminaryum złączonej, — zgłosił pomocniczy nauczyciel religii żydowskiej żądanie takie na *konferencyi* zakładowej. Dyrektor i profesorowie spoglądali po sobie zakłopotani i nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć. Wówczas katecheta miejscowy zabrał głos, uznał słuszność prawną żądania, by w szkole nie robić różnic, lecz dodał, że on nigdy nie żądał i nie zażąda, aby mu się żydowscy uczniowie kłaniali, bo mu na tem wcale nie zależy — i dlatego postawił wniosek, aby nauczyciel religii żydowskiej przyjął ten sam sposób postępowania a nie wnosił w zakład pozorów walki na tle wyznaniowem. Wniosek przyjęto z aplauzem i od tego czasu sprawa została w tym zakładzie ubitą. — Czy tego samego środka nie można z pożytkiem zastósować i gdzieindziej? —

Pyt. XI. *Czy nie byłoby wskazanem założenie dla duchowieństwa w Galicyi stowarzyszenia obrony prawnej*, (w rodzaju niemieckich: Priester-Rechtsschutzverein)? Prasa naszych ludowców, a zwłaszcza socyalistów, miota coraz liczniejsze obelgi i potwarze na księży, co lud ku nam zniechęca. Potrzeba, aby każdy zaczepiony przezwyciężył wstręt do zatargów i posyłał sprostowanie, względnie wytaczał skargę sądową, potrzeba nadto występować i wtenczas, gdy obelga dotyczy całego stanu, a nie tej lub owej osoby. — Otwieramy dyskussyę nad tą sprawą. —

MISCELLANEA.

Akcya przedwyborcza pobudziła stronnictwo *Kurjera Lwowskiego*, zwiące się ludowem, do ogłoszenia odezwy programowej, wyrzekającej na wstępie, że żelazna ręka „wciągnęła duchowieństwo do agitacyi politycznej: ambona i konfesyonał stały się (?) zbyt często niestety tej agitacyi narzędziami“. Nawykliśmy już do tego, że wśród agitacyi wyborczej walczy się niestety potwarzą i uważa się ją za środek więcej nawet „moralny“ niż kiełbasy i napiwki,—ale nie mniej protestujemy z oburzeniem przeciw uprzedzaniu ludu do konfesyonału i do ambony. Tajniki sumienia łatwo naruszać, bo żaden kapłan sekretu Spowiedzi nie zdradzi, więc przeciw oszczercy publicznie bronić się nie może, ale ambona, kazanie, są rzeczami jawnemi: prosimy zatem o wskazanie owych „zbyt częstych (!)“ *faktów*, kiedy kapłan w kazaniu zalecał lub potępiał imiennie tego lub owego kandydata, (przez Kościół imiennie nie potępionego), bo dotąd ani o *jednym* takim fakcie nie wiemy. Wolno natomiast i należy piętnować *maksymy* i dążenia, zgubne dla społeczeństwa chrześcijańskiego, wolno i należy nawoływać do uczciwości i sumienności we wszystkiem, a więc i przy wyborach, a zohydzać wszelkie środki niemoralne. Odezwa narzeka np. że „szkolnictwo opętano wstecznemi zarządzeniami“ i pragnęłaby widocznie przekonać lud, że lepiej będzie, gdy wpływ religii będzie mniejszy, chociaż i obecnie Kościół nie ma zastrzeżonej konstytucyą państwa wolności całkowitej nawet w urządzaniu nauki religii. Czyż potępienie wychowania niereligijnego będzie zaraz nadużyciem ambony za „narzędzie agitacyi politycznej“? Jako duszpasterze spełnić musimy swój obowiązek, chociażby nas za to nie tylko rekryminacye *Kurjera* i ludowców, ale nawet więzienie i męki czekać miały, jako obywatele państwa zaś (bo i tem przecież jesteśmy) nie damy się użyć za ślepe narzędzie ani *Gazecie Narodowej*, która nas wzywa do popierania arcyliberalnych „konserwatystów“, ani rządowi, ani partyom demokratycznym, lecz oddamy głosy według sumiennego przekonania. Dziwimy się tylko... naiwności tych naszych P. T. Współbraci, którzy *Kurjera* popierają i doń pisują, choć znany jest z tego, że napaści na księży nigdy sam nie odwołuje, jeśli się go paragrafami do tego nie zmusi.

Widmem klerykalizmu tj. panowania księży w rzeczach świeckich straszą ustawicznie pisma liberalne i socyalistyczne i wyrzekają na przewagę prądów „klerykalno-kahalno-szlacheckich“. Na złą wolę nie ma rady, ale godzi się zapobiegać, by nie uprzedzano ku nam prostaczków. Osiągnąć to można przez pouczanie o dziejach Kościoła w Austryi od 100 lat z górą, bo się okaże, że dziś nietylko na żadnem polu świeckiem kler nie panuje, ale nawet w rzeczach religii i administracyi kościelnej ma mniej swobody, niż żydzi i protestanci. Lud nie zna dziejów „funduszu religijnego“, nie wie o tem, że mianowanie proboszcza zawisło od opinii ck. starosty, względnie jego żandarmów, że balast biurokratyczny narzucono proboszczom pod wysokiemi grzywnami, że Kościół nie ma wpływu na ilość godzin religii w szkole itp. Nie występujmy przeciw władzom jako takim, bo one muszą spełniać ustawy, ale w czytelniach i pogadankach nie milczmy dłużej o samych

ustawach wadliwych, bo nieświadomość ludu w tej mierze wyzyskują aż nadto wrogowie Kościoła, przedstawiając nas gnębionych jako... gnębicieli. *Więcej światła!* a uprzedzenia pierzchnąć muszą. Nawet inteligencya mało wie o tych rzeczach i dlatego... jesteśmy kozłami ofiarnymi za winy drugich.

Przegląd czasopism.

Allg. Literaturblatt (Wiedeń). Dwutygodnik ten, wydawany przez austr. stowarzyszenie Leonowe, zapełniony jest samemi recenzyami dzieł ważniejszych z zakresu teologii, filozofii, historyi, dziejów literatury, estetyki, etnografii, prawa, nauk przyrodniczych i matematyki, medycyny, a poniekąd (skromnie) i literatury pięknej. Nadto ogłasza spis artykułów najważniejszych, peryodycznych publikacyi naukowych. Recenzye są zwięzłe lecz wytrawne, nie poprzestające na ogólnikach tak, iż pismo to oryentuje wybornie w ruchu umysłowym obecnym i zasługuje na gorące zalecenie.

Corr. Blatt. f. d. kat. Clerus Oesterreichs (Wiedeń) wykazuje w każdym zeszycie, o ile Kościół w Austryi ograniczony jest w swych prawach na rzecz żydów. Stara się w ogóle bronić irteresów duchowieństwa katolickiego w całej monarchii Austryackiej.

Christl. pädagogische Blätter (Wiedeń) omówiły w ostatnim czasie stan szkół w dolnej Austryi na podstawie sprawozdania tamtejszej rady szk. krajowej, a nadto zamieszczają cenne artykuły z zakresu katechetyki i pedagogiki.

Katechetische Blätter (Monachium) rozpoczęły na seryo kampanię za usunięciem metody katechetycznej, a wprowadzeniem do nauki religii pięciu „formalnych stopni“ Herbarta. Nowa to próba wprowadzenia racyonalizmu do nauki Objawionej, co po smutnych doświadczeniach z przed stu lat żadnego kapłana pociągać nie powinno. Omówimy to jeszcze obszerniej.

Katolischer Schulfreund wychodzi jako dwutygodnik w Strebersdorf obok Wiednia i kosztuje rocznie tylko 2 K. 40 hal., chociaż ma jeszcze dwa dodatki: „*Der katholische Jüngling*“ (dla młodzieży) i „*Das brave Schulkind*“ (dla dzieci). Pisma te wydawane są przez Braci szkół chrześcijańskich (św. Jana de la Salle) i dają wybornie poznać ich ducha i dążenia. Obliczone są na rodziny chrześcijańskie. Szkoda, że my czegoś podobnego w duchu *chrześcijańskim* nie mamy.

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.